

Poronienie Kurdystanu

28 października 2017

Dopiero gdy Bagdad użył siły, w irackim Kurdystanie upadła awanturnicza próba secesji. Co to oznacza dla Bliskiego Wschodu?

Kiedy jakiś przywódca straci połowę terytorium i główne źródło dochodów państwa, a na dodatek rozbije marzenia o niepodległości swoich ludzi, i to wszystko w ciągu zaledwie kilku dni, powinien przynajmniej jakoś się usprawiedliwić i prosić o przebaczenie. Masoud Barzani, prezydent irackiego Kurdystanu (o nielegalnie naciąganej kadencji) i niewątpliwy spiritus movens awantury o referendum niepodległościowe, nie poczuwa się jednak do winy i nie zamierza ustąpić z urzędu. Kiedy wobec błyskawicznej ofensywy armii Bagdadu i jej ogromnej przewagi, oddziały kurdyjskie już pierwszego dnia wycofały się z terytorium, który zajmowały od czasów upadku Saddama Husajna w 2003 roku, Barzani nazwał peszmergów (kurdyjskich bojców) zdrajcami i zapowiedział, że walczyć będzie nadal.

Jednak już kilka dni potem musiał spuścić z tonu. 24 października władze Kurdyjskiego Regionu Autonomicznego (KRG), czyli dwór Barzaniego, wydał oficjalne oświadczenie w którym „zamroził” dalsze procedowanie nad wynikami rozpisanego wcześniej referendum niepodległościowego. Brzmi ono tak:

„Jako że Irak i Kurdystan stają w obliczu ciężkich i niebezpiecznych okoliczności, wszyscy jesteśmy zobowiązani do działania w sposób odpowiedzialny, aby zapobiec dalszej przemocy i starciom między armią iracką a peszmergami. Ataki i konfrontacje sił irackich i peszmergów, które rozpoczęły się 16 października 2017 r., a zwłaszcza wypadki dnia dzisiejszego, spowodowały straty dla obu stron i mogłyby doprowadzić do ciągłego rozlewu krwi, powodując cierpienie i niepokoje społeczne wśród wszystkich grup etnicznych

społeczeństwa irackiego. Kontynuacja walki nie zapewni nam do zwycięstwa, lecz doprowadzi kraj do zamieszek i chaosu, które wywarłyby wpływ na wszystkie aspekty życia. Dlatego też, aby wypełnić nasze obowiązki wobec obywateli Kurdystanu i Iraku, proponujemy rządowi irackiemu, oraz irackiej i światowej opinii publicznej następujące działania:

1. Natychmiastowe zawieszenie broni i wstrzymanie wszystkich operacji wojskowych w regionie kurdyjskim.
2. Zamrożenie wyników referendum przeprowadzonego w irackim Kurdystanie.
3. Rozpoczęcie otwartego dialogu między rządem regionalnym Kurdystanu a rządem irackim, na podstawie zasad wynikających z Konstytucji.

Rząd Regionalny Kurdystanu
24 października 2017 r.”

Miesiąc temu, 25 września, władze te zorganizowały referendum w sprawie niepodległości, które wykazało, zgodnie z rachubami, że większość obywateli uprawnionych do głosowania opowiedziała się za niezależnością od Iraku. Referendum było jednak nie tylko bezprawne i niezgodne z iracką konstytucją, ale także pełne nacisków, nadużyć i innych nieprawidłowości – zauważano m. in., że niektóre osoby uprawnione do głosowania oddawały po trzy, cztery lub więcej głosów. Byli i tacy entuzjaści niepodległego Kurdystanu, którzy naiwnie opublikowali takie sztuczki w internecie, np. pokazując cztery karty do głosowania. Wyniki referendum uznały jedynie władze Izraela – dążące za wszelką cenę do osłabienia geopolitycznej pozycji Iranu i rozerwania osi szyickiej sięgającej z Iranu przez Irak i Syrię do Libanu, gdzie sen z żydowskich powiek spędza coraz groźniejszy szyicki Hezbollah.

Kontrowersje wzbudziły też doniesienia, że lokalna policja kurdyjska miała zmuszać jezydów, przebywających w obozach uchodźców na terenie Kurdystanu, do głosowania na „tak” w

referendum. Informacje te przekazali korespondenci stacji Sura News, którym udało się porozmawiać ze wspomnianymi uchodźcami. Jezydzi, też przeważnie Kurdowie, to odrębne bliskowschodnie wyznanie, nieco nawiązujące do kontekstu chrześcijaństwa i zoroastryzmu, które było szczególnie srogo prześladowane przez terrorystów z Daesz. Nazywali oni jezydów „czcicielami diabła”: mężczyzn mordowano, a kobiety zamieniano w niewolnice.

Nawet władze USA, dotychczas również wspierające irackich Kurdów i także zainteresowane ich rolą jako przeszkody w powstawaniu „osi szyckiego półksiężyca”, ostrzegały ich wcześniej, że nie jest to najlepszy moment na tego typu działania. Próbowaly też użyć elementów nacisku – m.in. grożąc że wstrzymają pomoc dla peszmergów. Nie wywarło to większego wpływu na kurdyjskie władze – pokazując jednocześnie, że amerykańskie instrumenty nacisku są nieskuteczne i lekceważone. W efekcie Amerykanie nie uznali referendum i wstrzymali finansowanie peszmergów. Natomiast Ankara i Teheran zawiązały współpracę przeciwko władzom kurdyjskim. KRG wkrótce znalazł się w izolacji, gdy Iran i Turcja zamknęły z nim granice, zawieszając też przeloty nad jego terytorium a na dodatek zapowiadając sankcje gospodarcze, w tym zamknięcie rurociągów, i kierując znaczne oddziały ku granicom z KRG.

Nic nie przekonało Barzaniego, który od dwóch lat sprawuje władzę nielegalnie. Kiedy jego kadencja wygasła w 2015 roku, Barzani zawiesił regionalny parlament i rządzi odtąd górami Kurdystanu jak udzielny książę, marząc o zostaniu prezydentem osobnego państwa, większego niż sam Kurdystan. To właśnie on miesiąc wcześniej nalegał, aby przeprowadzić referendum w sprawie niepodległości nie tylko w obrębie pierwotnych granic regionu kurdyjskiego, ale także na obszarach, które peszmergowie zajęli w tym roku po wojnie przeciwko tzw. państwu islamskiemu (Daesz), które zajmowało je od 2014 roku. Chodziło mu głównie o bogate miasto Kirkuk, posadzone na wielkich złożach ropy naftowej, które miało stać się dojną

krową Kurdystanu.

Zachodni sojusznicy, sąsiedzi i wielu trzeźwych Kurdów błagało go, aby zaniechał tego planu, ale Barzani poczuł wiatr w szarawarach. Tydzień temu, na pogrzebie Dżalala Talabaniego, byłego prezydenta Iraku i swego dawnego rywala, Barzani owinał jego trumnę w kurdyjską flagę, kazał odegrać kurdyjski hymn i upokorzył delegację irackich dygnitarzy z Bagdadu sadzając ich w tylnym rzędzie. Kiedy Turcja, Iran i Irak wysłały swoje czołgi na granice regionu, aby zmusić go do ustąpienia, uznał te ruchy za błąf. „Co krwią zdobyte, krwią będzie bronię” – zapowiedział buńczucznie. „Nawet gdyby miały zginąć setki tysięcy ludzi – dodał w przemówieniu do swoich urzędników – państwo kurdyjskie powstanie”.

Była to jednak czcza przechwałka. Kiedy prośby i groźby nie pomogły, o północy 16 października irackie siły rządowe podjęły ofensywę na Kirkuk. Do śniadania następnego ranka zajęły one lotnisko w tym mieście, przechwyciły bazę wojskową i największe pola naftowe. Ich dowódcy obiad zjedli już w gabinecie gubernatora w samym sercu miasta, gdzie od razu osadzili przywiezionego ze sobą nowo mianowanego, tymczasowego gubernatora-Araba. Drugiego dnia wojska te przełamały kolejne linie kurdyjskich okopów i odzyskały 36 000 km. kw. terenu. 18 października siły irackie kontrolowały już większość terenów na południowych przedpolach Kurdystanu i wzdłuż całej jego granicy, od miasta Rabia na granicy syryjskiej, przez strategiczne góry Sindżar (ojczyznę większości jezydów) i wielką tamę na Tygrysie pod Mosulem, aż po miasto Khanaqin na granicy z Iranem. Władze KRG poprosiły rząd iracki o zawieszenie broni i wznowienie dialogu w oparciu o zasady konstytucyjne – choć wcześniej uparcie odmawiały, gdy prosiła o to strona iracka.

Ofiar było zdumiewająco mało. W Kirkuku tylko niewielu Kurdów chwyciło za broń, daremnie strzelając do czołgów. Większość pieszaków od razu uciekła na wzgórza, a wraz z nimi około 60 000 kurdyjskich cywilów, obawiając się represji także ze

strony swych arabskich sąsiadów w mieście. Nagła klęska peszmergów z dnia na dzień rozwiązała ukochany sen Kurdów o własnym państwie. Prysnęła iluzja własnej państwowości. Zresztą region kurdyjski już się załamał. Bez Kirkuku i jego 300 000 baryłek ropy dziennie, zapewniających w przybliżeniu połowę dochodów rządu przewidywanego kurdyjskiego państwa, nie może ono mieć nadziei na gospodarczą wydolność. Region musi powrócić na garnuszek Bagdadu, który tak jak dawniej będzie mu wydzielał dotacje. Militarnie Kurdowie też poszli w rozsypkę, a politycznie ich instytucje są puste. Dwa lata temu Barzani zawiesił wszystkie wybory na czas nieokreślony.

Obecnie, kiedy cała idea niepodległego państwa okazała się wydmuszką pychy Barzaniego, a propagandowy mit potęgi kurdyjskich peszmergów – budowany im w dużej części przez amerykańskie i izraelskie pochlebstwa – legł w gruzach, Kurdystan wchodzi w bardzo trudny okres. Ponieważ nie ma demokratycznych środków mogących usunąć i zastąpić Barzaniego, którego klan rządzi tam od czasów feudalnych, dzielnica kurdyjska w Iraku może rozpaść się na rywalizujące ze sobą kantony, tak jak to już miało miejsce podczas wojny domowej w latach 1990. Tak jak to często bywa po klęsce, przywódcy rywalizujących klanów oskarżają się nawzajem o zdradę. „Barzani walczyli o ropę, a my o ziemię”, mówi Lahur Talabani, szef jednej z dwóch agencji wywiadowczych Kurdystanu i niewątpliwy rywal, który ma zastąpić swojego zmarłego niedawno wuja jako przywódca wschodniej części dzielnicy, gdzie rządzi klan Talabanich. „Oni popełnili wielką i historyczną zdradę wobec Kurdystanu”, zarzuca Talabanim Neszirvan Barzani, bratanek Masouda Barzaniego i premier Kurdystanu. „Przeklęte niech będą oba wasze domy” – mówi wielu rozczarowanych Kurdów.

Podczas gdy rząd kurdyjskiej autonomii jest w coraz większej rozsypce, w Iraku przywrócona została władza szyitów walczących o jedność państwa. W krótkim czasie pokonali oni i praktycznie wycięli jedną grupę separatystów (sunnickich terrorystów z Daesz) i rozprawili się z ambicjami drugiej

(Kurdowie). Armia szyicka, odrodzona i okrzepła w bojach, ma wysokie morale. Północne pola naftowe, nad którymi obecnie panuje, pozwolą na zwiększenie produkcji ropy i przysporzą państwu kasy. Odniósłszy dwa militarne zwycięstwa, iracki premier Haider al-Abadi, ma wszystkie dane, aby wygrać bez trudu drugą kadencję w 2018 roku. Jego amerykańscy protektorzy wiążą z nim duże nadzieje, bo chyba nie mają innego wyjścia, ale to, jak wobec Ameryki zachowa się Bagdad, zależeć będzie najbardziej od stosunków amerykańsko-irańskich. Iran, szyickie mocarstwo Bliskiego Wschodu, jest w oczywisty sposób bliższy Irakijczykom niż Amerykanie.

Szyiccy przywódcy Iraku są na tyle inteligentni, że powstrzymują się obecnie od nazbyt triumfalnej retoryki pod adresem Kurdów. Mówią o włączeniu, a nie wyzwoleniu Kirkuku, i mówią, że zatrzymają się na granicy pierwotnego kurdyjskiego regionu. Proponują wspólną administrację na obszarach, z których Kurdowie obecnie uciekli w góry. W Kirkuku chcą pozostawić lokalną policję, nadal pod dowództwem lokalnego Kurda. Dotąd było niewiele doniesień o zabójstwach z zemsty lub grabieży porzuconych domów. Turkomani w Kirkuku ustanowili nawet patrole, aby chronić domy kurdyjskie. Według ONZ wielu Kurdów, którzy wcześniej uciekli, wróciło już do domów.

Jednakże etniczna waśń może łącznie znów rozgorzeć. Kurdowie na pewno zapamiętali, że Arabowie i Turkomani z radością witali irackie czołgi podczas ich przebijania się przez starożytną cytadelę Kirkuku. Zdjęcia żołnierzy zatykających szyickie flagi na budynkach rządowych w Khanaqin budzą u Kurdów (sunnitów przecież) lęk. I choć na razie Kurdowie są pokonani i rozbici, wkrótce mogą znów podnieść głowę, zwłaszcza jeśli władze w Bagdadzie zechcą narzucić bezpośrednie rządy w okrojonej kurdyjskiej enklawie i w miejsce barzaniego wyznaczą swego gubernatora. Kurdowie, hardzi i krnąbrni, jak wszyscy górale świata, rządzą się sami od 1991 roku i już do tego przywykli. Dwa pokolenia dorastały nie kłaniając się Bagdadowi, a nawet nie zadając sobie trudu, aby nauczyć się

arabskiego, który jest przecież oficjalnym językiem Iraku.

Z drugiej strony również zbrojni szyi rywalizują z Abadiem mają nadzieję, że skorzystają na zwycięstwie. Szyicka milicja ludowa, czyli haszd, jest swym sukcesem bardzo podekscytowana. Nie pierwszy raz sprawdziła się w walkach i podobnie jak libański Hezbollah ma coraz lepszą opinię bojową. Jej dwaj przywódcy stali obok generałów wojskowych, podnosząc iracką banderę nad Kirkukiem. Niektórzy doradcy zachęcają Abadię, aby zdemobilizował ich zanim utraci nad nimi kontrolę, ale Abadi jak na razie unika takiej konfrontacji. „Baid al-entichabat” (Po wyborach), miał odpowiedzieć doradcom.

Iran, który po swojej stronie granicy ma również dużą mniejszość kurdyjską, też sporo korzysta z tego zwycięstwa i czuje się teraz silniej. Legendarny generał Qassem Suleimani, dowódca „Brygady Jerozolimskiej”, oddziału operacji zagranicznych irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji, latał cały tydzień między Sulajmaniją (siedzibą Barzaniego) i Bagdadem, pośrednicząc w negocjowaniu kapitulacji Kurdów. Doradzał także dowódcę irackim w czasie ofensywy. Znamienne, że Ameryka, która zbroi i szkoli zarówno armię Iraku, jak i siły kurdyjskie, zamilkła, a Donald Trump, który lubi przecież wygrażać Iranowi – zachowuje się jak obserwator. Choć konflikt o iracki Kurdystan leży jakby trochę z boku głównej osi rywalizacji mocarstw, wszyscy zdają sobie sprawę, że skoro na Bliskim Wschodzie znów punkty zdobył Iran, to zdobyła je także Syria i Rosja, a stracił je USrael i jego wasale.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl